

Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża

Wydawać by się mogło, że problem, który wyłonił się w długiej rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką, dzisiaj już utracił swą ewangeliczną ostrość. Bo według obecnej nowomowy, na pytanie Jezusa: *Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj,*



niektóre panie odpowiedziałyby: *Nie mam męża, żyję z moim partnerem.* I tutaj, być może, Pan Jezus poczułby się lekko zakłopotany. Ale Samarytanka, mimo swoich bogatych doświadczeń życiowych (czytaj: *przejsć*), nie zatraciła w sobie owego podstawowego kobiecego zmysłu, dzięki któremu kobieta potrafi łatwo odróżnić fircyka, zalotnika, epuzera, kochasia, kochanka, przyjaciela!, partnera, alfonsa (pardon!), bawidamka, amanta, absztyfikanta, lowelasa, uwodziciela, admiratora, franta, gogusia, lekkoducha, lalusia, pięknisia, ciacho, szaląputa, przystojniaka, towarzysza, konkubenta, kolegę, współnika, konwojenta, kompana... od męża! Samarytanka była uczciwa. Powiedziała, co czuła, i jak było: *Nie mam męża.* A Chrystus przyznał jej rację: *Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą.* Ten, z pozoru marginalny epizod w rozmowie Pana Jezusa z Samarytanką, w niezwykle prosty sposób porządkuje ludzkie relacje, zwłaszcza te, które dotyczą kobiety i mężczyzny. Punktem odniesienia jest rozumienie męża i żony, które w niebywały sposób przewyższa te wszystkie typy relacji i surogaty (patrz wyżej!), którymi dzisiaj chce się przykryć, jak listkiem wstydu, rzeczywistość, która jest zupełnie czymś innym niż małżeństwo. Nic nie potrafi zastąpić tej jedynej relacji, jaką jest małżeństwo, gdzie kobieta jest żoną, a mężczyzna, mężem.

Nic! Pan Jezus tutaj nikomu nic nie wytyka, że jest zalotnikiem, kochasiem, kochanką, partnerem, admiratorem, partnerką, konkubiną, kolegą czy kompanem. Chrystus, w rozmowie z Samarytanką, ukazuje niezwykłość tego, co zawsze i po wszystkie czasy będzie się określać słowem: małżeństwo, czyli mąż i żona. Nic tego nie zastąpi, ani nie zniszczy. W każdej parafii jest jeszcze wielu uwodzicieli, przystojniaków, towarzyszy, kompanów, którym brakuje odwagi, by stać się mężami, ślubnymi, i kochanek, partnerek, amantek, które winne stać się ich żonami, ślubnymi.

Jest jeszcze jedno, piękne przesłanie wypływające z dzisiejszej ewangelii. To mianowicie, które mówi o Chrystusie Oblubieńcu. Samarytanka niby miała wielu mężów, ale tak naprawdę nie miała żadnego. Tam przy studni odnalazła jednak Oblubieńca. Tylko Chrystus, Oblubieniec człowieka, mężczyzny i kobiety, potrafi objawić małżonkom całą pełnię i piękno ich małżeństwa, kapłanowi i zakonnicy smak więzi z Oblubieńcem, oraz pozory i niedosyt miłości kochanka, partnera, admiratora, zwykłego przystojniaka, towarzysza, kompana...

[prob.]

Wielkopostna praca nad sobą

Dzisiaj wielu ludzi bierze udział w różnych szkoleniach, podnoszących kwalifikacje zawodowe, *dokształtach* otwierających drogę do uzyskania pracy, dających szansę choćby minimalnego podwyższenia pensji. Ciągłe się szkolimy,



dokształcamy, zdobywamy coraz wyższe kwalifikacje. Wielu ludziom się wydaje, że nie dotyczy to wiary. Wychodzą z założenia, że wiarę otrzymuje się raz na zawsze, i tu już niczego nie trzeba zmieniać, ani rozwijać. Jeszcze tylko potrafią bronić tej swojej wiary, i tego, że są wierzący, ale już nie potrafią swojej wiary obronić, a cóż dopiero za nią umierać.

Wielki Post to czas wielkiego szkolenia uczniów Pana Jezusa. To czas bardziej wytężonej pracy nad sobą, nad swoją wiarą w Pana Jezusa. Co to znaczy? Czy wystarczy spojrzeć na swoje odbicie w lustrze, by potem dokonać drobnych korekt i poprawiać makijaż, na bardziej wyrazisty? Chrześcijanin przegląda się w Chrystusie, jak w lustrze. Nie po to, by rozpoznawać swoją brzydotę i swoje słabe, grzeszne cechy. Owszem, też. Jednak *przeoglądając* się w tym swoim odbiciu, którym jest Pan Jezus, dostrzegam piękno swojego życia, szlachetność swojego powołania, wyjątkowość swojego istnienia, odkupionego Krwią Zbawiciela. Początkiem pracy nad sobą jest *wstrzymanie*, choćby na chwilę, tempa swojego życia, by mieć nieco więcej czasu na osobiste przemyślenia, by trochę dłużej pobyc z samym sobą, a także z Bogiem. Temu miały służyć nasze parafialne rekolekcje, ale równie dobrze może się to dokonać na wieczornej modlitwie, bardziej wyciszonej, świadomej, skupionej. Bo praca nad sobą w istocie oznacza osobistą *współpracę* z Jezusem Chrystusem. Służy temu skupione słuchanie Słowa Bożego, udział w Gorzkich Żalach, czy też skupiona lektura Pisma świętego albo Gościa Niedzielnego. Praca nad sobą ucznia Chrystusowego nie może się obejść bez życia sakramentalnego, zwłaszcza bez dobrej! spowiedzi świętej. Tu najbardziej doświadczamy tego, że to nie ja *sam pracuję nad sobą*, ale to On, Chrystus *pracuje nade mną*. To Bóg zbawia człowieka, On daje radość. Przemiana chrześcijanina to nie jest *zrób to sam*, ale to jest otwarcie się na Pana Jezusa: *Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną* – powiedział Chrystus do Piotra. *Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę* – powiedział Piotr. Wszystko trzeba poddać

oczyszczającemu działaniu łaski Chrystusa; i ręce, i myśli, pragnienia, zamiary... Dopiero wtedy wstępuje w człowieka zupełnie nowa energia Bożej mocy. Wtedy człowiek zupełnie inaczej funkcjonuje, wszystko widzi inaczej. Inaczej patrzy na bliźniego swego, jest skłonny pomóc komuś bezinteresownie. Myśląc o podnoszeniu swoich kwalifikacji, warto w Wielkim Poście zatroszczyć się o jakość swojej wiary.

[prob.]

Pokusić się o walkę z pokusą

Od pokusy do grzechu droga jest krótka. Na pewno łatwiej jest zwalczyć pokusę niż skutki grzechu. Dlatego praca nad sobą, nad swoim sumieniem i charakterem, kiedy pokusa zawita, jest w pewnym sensie szansą, aby nie pójść o krok dalej i upaść przez grzech. Stąd w Liście Jakuba czytamy:



Błogosławiony mąż, który wytrwa w pokusie, gdy bowiem zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują. Kto doznaje pokusy, niech nie mówi, że Bóg go kusi. Bóg bowiem ani nie podlega pokusie ku złemu, ani też nikogo nie kusi. To własna pożądlliwość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożądlliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć. Nie dajcie się zwodzić, bracia moi umiłowani!. I na pewno każdemu z nas wiele razy przed oczyma stanęła pokusa. Wtedy szybka interwencja i poszukiwaliśmy w głowie innego wyjścia a nade wszystko z pomocą przyszła nam wyuczona z dzieciństwa prośba

do Boga przez modlitwę: *Aniele Boży, Stróże mój, Ty zawsze przy mnie stój (?) broń mnie od wszystkiego złego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.* I tak trzeba. Bo nie warto wchodzić w dialog z pokusą, ale przywołać Boga. Należy wtedy tę modlitwę wypowiadać bardzo ciepło, serdecznie. Jest bowiem różnica, kiedy w obliczu nadchodzącej pokusy, wypowiem tylko te słowa modlitwy ? na zimno, a zupełnie inaczej, kiedy uruchomię w sobie taką dziecinną ufność i wypowiem tę prośbę naprawdę powoli ze swoją bezradnością i z prostotą serca. Stąd czas postu jest dobrą okazją, by pouczyć się takiej duchowej walki. Kiedy popatrzymy na Pana Jezusa jak radził sobie z pokusami możemy powiedzieć że musimy być na nie przygotowani. Chrystus spędził trzydzieści lat na przygotowaniach do swojego starcia z diabłem. W jaki sposób? Przez oczywistą rzecz ? normalność obcowania z Bogiem – przez modlitwę. Zanim twarzą w twarz spotkał się z szatanem, Jezus został namaszczony Duchem Świętym podczas chrztu w Jordanie. Na pustynię, gdzie było pełno pokus, Jezus poszedł pełen mocy Ducha Świętego. Czyli być napełnionym łaską z modlitwy, to absolutna konieczność, by przezwyciężyć pokusę. I jeszcze jedno: musimy również wiedzieć, kim jestem? – człowiekiem umiłowanym przez Chrystusa. W Ewangelii niesamowitym aspektem pokuszeń było to, że szatan dwie z nich zaczynał słowami: *Jeśli jesteś Synem Bożym?*. Prawdziwą pokusą było to, że szatan usiłował poddać w wątpliwość, kim naprawdę był Jezus. To zagrywka szatana, którą posłużył się też względem pierwszych ludzi. *Ale wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta, które był Pan Bóg stworzył. I rzekł do niewiasty: Czy rzeczywiście Bóg powiedział, nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?* (Rdz 3,1). Znajomość swojego życia, tzn. że pochodzę od Chrystusa, jest najpotężniejszą bronią, jaką można posiadać przeciwko pokusom.

[Ks. Mariusz]

Rekolekcje Wielkopostne

05.03-09.03.2014 r.

Środa Popielcowa ? 05.03.2014



Msze św. z nauką ogólną – 8.00, 9.30, 11.00, 17.00, 18.30

czwartek ? 06.03.2014

7.00 ? Spowiedź święta

8.00 ? Msza św. z nauką ogólną

9.00 ? **Nauka stanowa dla rodziców**

9.45 ? Gimnazjum

11.30 ? Szkoła Podstawowa

17.30 ? Spowiedź święta

18.00 ? Msza św. z nauką ogólną

19.00 ? **Nauka stanowa dla rodziców**

20.15 ? Czuwanie z Bł. Janem Pawłem II i Apel Jasnogórski

Piątek ? 07.03.2014

7.00 ? Spowiedź święta

8.00 ? Msza św. z nauką ogólną ? Droga Krzyżowa

9.45 ? Gimnazjum

11.30 ? Szkoła Podstawowa

17.00 – Droga Krzyżowa i okazja do spowiedzi świętej

18.00 ? Msza św. z nauką ogólną

19.00 ? **Nauka stanowa dla młodzieży**

20.15 ? Czuwanie z Bł. Janem Pawłem II i Apel Jasnogórski

Sobota ? 08.03.2014

7.00 ? Spowiedź święta

8.00 ? Msza św. z nauką ogólną

9.30 ? Spotkanie z O. Misjonarzem ministrantów, lektorów i Marianek

10.00 ? **Spowiedź dla dzieci i gimnazjalistów**

17.00 ? Spowiedź święta

18.00 ? Msza święta /niedz./

20.15 ? Czuwanie z Bł. Janem Pawłem II i Apel Jasnogórski

Niedziela 09.03.2014 – Zakończenie Rekolekcji

7.00, 8.15, 9.00 /św. Anna/, 9.30, 11.00, 16.00 – Msze św. z nauką ogólną

15.00 ? Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym

Podrobiona rodzina c.d.

Kilka tygodni temu, pisząc o *Podrobionej rodzinie*, pocieszałem się nadzieją, że obecny atak na rodzinę jest chyba ostatnią ofensywą diabełka, po której już chyba nie będzie miał nic do roboty. Gdy już mu się uda zrównać kobiety z mężczyznami, matki z ojcami, partnerów w partnerkami, a człowiek posiadzie tę niezwykłą zdolność zamieniania



się, co sekundę, to w kobietę, to w mężczyznę (gorzej jeśli zapragnie być w tej samej chwili i kobietą i mężczyzną jednocześnie!?). Zaczynam się martwić, że pozostanie jeszcze jedno do zrobienia (o czym, jak dotąd, nikt nie pomyślał). Bo co zrobić z powszechną, znaną wszystkim ludziom, zasadą prawej i lewej nogi (i ręki też!). Co zrobić, by ominąć tą (bodaj już ostatnią) rażąco dyskryminującą zasadę lewej i prawej nogi. Aż się boję, że powstanie jeszcze jedno europejskie stronnictwo, które rozpocznie szeroko zakrojoną batalię o zrównanie prawej i lewej nogi (także i ręki!). Nie, na pewno nie będzie to stronnictwo mańkutów, bo to jest coś zupełnie innego. To tylko przeniesienie aktywności z ręki prawej, na lewą (co zresztą zostało już wszechstronnie zbadane). Obawiam się więc, że nowa manifa ds. zrównania tego co lewe z prawym, uderzy w zakłady obuwnicze oraz fabryki produkujące rękawiczki. Wygląda na to, że kierownice w motocyklach i rowerach też będą okrągłe, zamiast tych tradycyjnych (oczywiście również w dziecięcych hulajnogach, a jakże!). A co będą mogli odpowiedzieć ci, których ktoś zapyta o drogę, czy iść w lewo, czy w prawo.

Używając tradycyjnych wskazówek, można będzie trafić do więzienia. A co z ruchem: prawostronnym (jak u nas) i lewostronnym (jak np. na Malcie). Czy każą wszystkim jeździć środkiem drogi lub dowolnie (niektórzy już to robią). Czekają nas więc jeszcze jedna wielka rewolucja, ale to już naprawdę ostatnia. Dozwolony będzie jeszcze tylko podział sferze politycznej, na lewicę i prawicę. Choć już i tutaj wszystko zaczyna się zacierać, gdy słyszymy o centrolewicy lub centroprawicy, albo że lewica kieruje się na prawo a prawica, na lewo.

Proszę to dzisiejsze rozmyślanie potraktować karnawałowo. Obserwując rzeczywistość, można odnieść wrażenie, że żyjemy w epoce wielkiego dziejowego karnawału, w epoce obyczajowych przebierańców, gdzie wodzirejem jest jegomość diabełek. Jako chrześcijanie, jako ludzie, którzy zawierzyli swój los Panu Bogu i Jego mądrej Opatrzności, musimy codziennie rozeznawać, co jest dobre, a co złe, co jest prawdą, a co zwykłą maskaradą. Co jest rzeczywistym pięknem, a co brzydotą. Niech Bóg nas obdarzy darem widzenia i rozróżniania tego, co od złego pochodzi, i tego, co jest miłe Bogu. Jest wiele rzeczy, które nas przygnębiają, ale nasza radość jest radością w Panu. **[prob.]**

Choruje kto wśród was?

Bodaj najczęstszym tematem naszych rozmów jest temat pracy i ...choroby. Pracę, choć coraz trudniej, można jeszcze znaleźć. Gorzej z chorobą, gdy nie można się jej pozbyć, a zdrowie znaleźć ciężko. Pozostaje tylko jedno: próbować się odnaleźć we własnej chorobie. Choć myślę, że



nieraz brak pracy, gdy człowiek jeszcze w pełni sił, tryskający zdrowiem, może okazać się gorszy od najgorszej choroby. Może więc należałoby powiedzieć, że mądrość życiowa jest w tym, że człowiek potrafi się odnaleźć w każdym swoim położeniu. Często i chętnie mówimy: gdybym był zdrowy, albo: gdybym miał pracę, to... – no właśnie co? Słyszymy też: póki człowiek zdrowy, póki jest praca, to trzeba działać... i tu pojawia się herezja czynu, aktywizmu, czasami z własnej woli, czasami z woli bezlitosnego szefostwa... Aż pojawi się jakieś czerwone światełko lub, na razie, migające, żółte. Papież Franciszek powiedział: *Syn Boży, który stał się człowiekiem nie usunął z ludzkiego doświadczenia choroby i cierpienia, ale przyjmując je w sobie, przekształcił je i przywrócił im właściwy wymiar. Właściwy wymiar, ponieważ, nie mają już one ostatniego słowa, którym od tej pory jest nowe życie w pełni.* A więc chodzi o ten właściwy wymiar. Bo źle jest, gdy człowiek pozwoli na to, że jego życie przysłoni wyłącznie praca, albo wyłącznie choroba, albo samo tylko marzenie o wiecznych, słonecznych wakacjach na bezludnej wyspie. Św. Ojciec Pio prawie całe życie zmagał się z ciężkimi chorobami, a przeżył 81 lat. Dokonał wielkich rzeczy. Znam staruszkę, schorowaną Mamę (też ponad 80 lat). Ile w niej energii życia, ale też żywej wiary. U niej wszystko jest na właściwym miejscu; i choroba (a boli ją czasami piekielnie!), i pranie, które jeszcze robi, i codzienny różaniec, i Msza radiowa. Znam też babcię, zawsze pogodną, która już długo leży w łóżku, w niemocy, cierpliwie jak Pan Jezus. A najbardziej martwi ją to, że nie potrafi iść w niedzielę do kościoła, na Mszę świętą.

Choroba, leżenie w łóżku, wiele codziennych różańców, czekanie na księdza, aż przyjdzie co miesiąc, i spowiedź święta... i szczerą Komunią z Panem Jezusem. Komu z nas, jako tako zdrowym, to się udaje, niech pierwszy podniesie rękę. U nas to jest trochę inaczej; bo zawsze jest coś ważniejszego od tego, co naprawdę ważne. I w zdrowiu i w chorobie. Te wymiary trochę się nam pomieszały, i nie bardzo już wiemy, któremu wymiarowi życia dać pierwszeństwo. Od ludzi chorych możemy się czasami bardzo wiele nauczyć. Choroba jest lekcją życia, nieraz bardzo trudną, nie tylko dla chorych, ale również dla tych tryskających zdrowiem, którzy to nigdy lekarza nie widzieli na oczy. Lepiej zawczasu zadbać o ten właściwy wymiar życia, o którym mówi Papież Franciszek. **[proboszcz]**

Być dobrą solą

Jedna z historii o mnichach egipskich z IV w. opowiada o pewnym bracie, który zgrzeszył. Zwołano więc zebranie i posłano także po ojca Mojżesza, ale nie chciał przyjść. Ponownie kapłan skierował do niego wezwanie: *Przyjdź, bo cały lud na Ciebie czeka?*. Wstał więc i poszedł, ale wziął dziurawy koszyk, napełnił go piaskiem i poniósł na plecach. Ci, którzy wyszli na jego spotkanie, zapytali go: *Ojcze, co to znaczy?*. Starzec im odpowiedział: *Moje grzechy sypią się za plecami, ale ja ich nie widzę, a przychodzę dzisiaj sądzić cudze winy?!* Kiedy to usłyszeli, nic już nie powiedzieli tamtemu bratu, ale mu przebaczyli. Historia ta pokazuje jak poważnie wziął do siebie ów starzec Boże słowo z dzisiejszego czytania: *Jeśli u siebie usuniesz jarzmo, przestanieś grozić palcem i mówić przewrotnie, jeśli podasz twój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębianą, wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem.* Abba Mojżesz przez świadomość własnej grzeszności rozświetlił

sumienia tych co wzięli się do krytykowania cudzych grzechów. Pan Jezus powiedział *Obłudniku, dlaczego widzisz drzazgę w oku bliźniego?, a belki w swoim oku nie dostrzegasz!* My wiemy dlaczego tak się dzieje. Bo tak łatwiej uciec przed samym sobą. Człowiek dba o sumienie innych, ale poprzez swoje sumienie, które już dawno obrosło tłuszczem grzechu i ciągłej krytyki bliźnich. Dla takiego już samo pojęcie bliźni jest obce. Ponieważ człowiek, który nieustannie grozi palcem, gani innych, dyskwalifikuje swego rozmówcę i żyje złością sam na siebie. Lekarstwem jest spojrzenie na siebie samego. Bo często można usłyszeć wypowiedziane wprost lub między linijkami zdanie, że jeśli w końcu On, bądź, Ci, ?inni? się zmienią, nawrócą, zrozumieją swój błąd ? to świat będzie lepszy. A prorok Izajasz wskazuje, że droga do Prawdy ? Światła, zaczyna się tam, gdzie przestajemy grozić palcem (w starożytności ten gest był równy z formalnym oskarżeniem, paszkwilem, donosem), tam, gdzie usuwamy swoje jarzmo i rozdajemy miłosierdzie. Światło zaczyna jaśnieć tam, gdzie stajemy w prawdzie o swoim życiu i dobro nazywamy dobrem a grzech nazywamy grzechem. Niby oczywiste, a jednak nie zawsze. Bo nawrócenie zaczyna się od ?Ja? a nie od ?Ty?. To daje nam nowy smak, jak smak soli z dzisiejszej ewangelii. Trzeba *posolić* swoje sumienie aby wydobyć z niego prawdę o sobie. Nie każdego na to stać. Szczypta złośliwości jest jak sól w oku, wtedy ono łzawi i nie dostrzega piękna życia. Być zatem solą dla innych, według Jezusa Chrystusa, to najpierw zasmakować w przemianie siebie samego. A to przychodzi nam najtrudniej. Za to owoce takiej troski i dbałości o swoje sumienie są zawsze widoczne, choć nieraz musi upłynąć dużo wody w rzece.

Ks. Mariusz

Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich

Od zeszłej niedzieli dzieci pierwszokomunijne i ich rodzice, podczas niedzielnej Mszy św. przynoszą dary ofiarne do ołtarza. W ten sposób nie tylko uczą się pełniejszego uczestniczenia w Mszy świętej, ale uczą się także składania



ofiary Panu Bogu. Kapłan odbiera od nich naczynia święte: patenę i kielich oraz dary chleba i wina, dokonuje liturgicznego aktu ofiarowania, po czym zwraca się, już do wszystkich wiernych: *Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący.* A wszyscy odpowiadają: *Niech Pan przyjmie ofiarę z rąk twoich na cześć i chwałę swojego Imienia, a także na pożytek nasz i całego Kościoła świętego.* Tu chodzi nie tylko o chleb i wino, ale o ofiarę z własnego życia, o współofiarowanie się z Panem Jezusem na ołtarzu, Bogu Ojcu. Jest w tym prostym geście wielka a zarazem piękna dostojność; oto mama i tata, a przed nimi ich własne dzieci, niosą dary, które w tajemniczy sposób łączą się z jedyną ofiarą Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, i wszystkich zgromadzonych w kościele. Św. Urszula Ledóchowska powiedziała, że matka jest kapłanką ogniska domowego, a czy ojciec nie jest kapłanem tegoż ogniska? W geście niesienia darów do ołtarza objawia się ta wielka tajemnica kapłańska chrześcijańskich rodziców, którzy przecież codziennie, przez mnóstwo aktów poświęcenia, znanych tylko im, składają Panu Bogu swoją ofiarę całopalną. Nawet wtedy, gdy ich wiara nie jest zbyt jasna i oczywista, a może wcale jej nie ma. Jeszcze bardziej wtedy, gdy czynią to jako świadomi współpracownicy samego Boga, Stwórcy i Odkupiciela, czyli jako pierwsi współpracownicy prawdy i życia. A któż jest bliżej całej prawdy życia

małżonków i ich dzieci, niż rodzice? Tylko sam Bóg ma lepszy dostęp do tej wielkiej tajemnicy. Rodzice i ich pierwszokomunijne dzieci, są uprzywilejowaną częścią całej wspólnoty parafialnej. Zwykle jest tak, że na samą Uroczystość Komunijną parafianie nie przychodzą. Dają miejsce gościom, rodzinom dzieci, ich znajomym i przyjaciołom. Niech już teraz cała wspólnota parafialna otoczy miłością i modlitwą każde z tych dzieci oraz ich rodziców. Przecież to jest przyszłość Kościoła świętego, to jest jego najbardziej rzeczywista teraźniejszość. Dary ofiarne niesione do ołtarza, są w najlepszych rękach. Są w rękach tych, którzy są najbardziej spragnieni Komunii świętej, czyli komunii z Panem Jezusem. Dzisiaj Święto Ofiarowania Pańskiego, wspomnienie dnia, w którym Maryja i Józef nieśli w ofierze Bogu Ojcu swoje ukochane Dzieciątko, jako najdroższy Dar, najcenniejszą Ofiarę, dla zbawienia całej ludzkości. Niech ta sama świadomość towarzyszy rodzicom naszych dzieci, które przygotowują się do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej.

[proboszcz]

Pan Jezus mnie powołał

Nieraz o lekarzach, nauczycielach, rodzicach, o kapłanach, mówimy: to człowiek z powołania. I podstawowym kryterium dla tej wypowiedzi jest życie człowieka. Czy to co czyni, jest wynikiem jego głębokiego przekonania, że tak trzeba, że tak podpowiada mu sumienie, czy tylko, że tak wypada. Nadto człowiek z powołania, odznacza się wielkim



sercem, darem bezinteresownej służby i pracowitości. W dzisiejszej ewangelii Pan Jezus także zauważył ważną cechę swoich przyszłych uczniów. Otóż Chrystus przechodząc obok jeziora, swoją uwagę skoncentrował na pracowitości młodych mężczyzn: *ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci*. Co w tym szczególnego? Ich dokładność musiała być na wagę złota. Musieli przejrzeć każde oczko w dość dużej sieci, która po każdym połowie była mocno podniszczona, a przez to osłabiona. A taka nie nadaje się do kolejnej wyprawy na połów ryb. Konsekwencją zaś źle przygotowanych sieci jest to, że są puste, a co za tym idzie, brak środków na utrzymanie rodziny. Dlatego Pan Jezus widząc z jaką starannością przygotowują się ci mężczyźni do połowu ryb, jak przyjmują naukę od swego ojca Zebedeusza, opanowania tej trudnej sztuki bycia rybakiem, wśród gwałtownych burz, pomyślał sobie: właśnie takich chcę mieć Apostołów! Ich dokładność i pracowitość uznał jako właściwe cechy powołania Apostoła. Jezus uznał, że z taką samą pilnością będą słuchoać rad Zbawiciela, jak przedtem słuchali rad swego ojca Zebedeusza. Syn Boży wiedział, że to oni, jako Jego pomocnicy, będą odważnie ludzkie dusze wyławiać z sideł zła. Z przerastających człowieka grzechów, które zawsze będą liczne, jak ryby w jeziorze. By być człowiekiem z powołania potrzeba wzroku Pana Jezusa, który spojrzy na nas jak się modlimy. Chrystus

potrzebuje ciebie i mnie, abyśmy w sobie ciągle rozpalali charyzmat, który otrzymaliśmy od Boga – jak uczy św. Paweł. Takie bowiem Jezusowe spojrzenie doda nam pewności, że jako człowiek wierzący, to znaczy jako: ojciec, matka, nauczyciel, ksiądz, uczeń, jestem obdarowany mocą Bożą. Że nie jestem sam, mimo że przeciwności w życiu nie zmaleją. Bo Pan Bóg nas pierwszy powołał, dostrzegając w naszym życiu cechy znane tylko sobie, które Go cieszą a nawet mogą nas i innych do Niego prowadzić. A oni ? przyszli Apostołowie, jak czytamy *natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim*. To dla każdego z nas wskazówka, aby natychmiast, zaraz, już, a nie potem, odłożyć to, co mnie od Pana Boga oddziela. Chrystus jak wtedy, tak i dziś, przechodzi brzegiem naszych chodników, ulic, ścieżek, i przygląda się nam i powołuje, by iść za Nim w tym świecie w którym żyję, w tej rodzinie, wspólnotie, parafii. Aby nie iść za swoimi zachciankami, przyzwyczajeniami, ale aby właśnie to zostawiać, i wybierać zawsze nową drogę. Drogę łaski i miłości Pana Boga w swoim życiu; to znaczy w otrzymanym od Boga powołaniu.

Ks. Mariusz

Uroczystości Parafialne w 2014 roku

05-09 marca – Rekolekcje Wielkopostne



28 kwietnia – Bierzmowanie w Dobrzeniu Wielkim

04 maja – Floriańskie Święto Straży Pożarnej

11 maja – Festyn Rodzinny i rocznica I Komunii Świętej

18 maja – Odpust w Borkach

25 maja – I Komunia święta

26 maja – Procesja ku czci św. Urbana /Świerkle/

27 maja – Procesja ku czci św. Urbana /Wróblin/

30 maja – Pielgrzymka do św. Rocha w Dobrzeniu Wielkim

06 czerwca – Odpust ku czci św. Norberta

15 czerwca – Odpust w Krzanowicach

22 czerwca – Odpust w Świerklach

27 lipca – Odpust ku czci św. Anny

24 sierpnia – Kiermasz kościoła św. Anny

30 sierpnia – Pieszna Pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców na Górę św. Anny

5 października – Podziękowanie za żniwa /Czarnowąsy/

9 listopada – Kiermasz Kościoła parafialnego

16 listopada – Kiermasz Kościoła w Świerklach.